

Ks. Cezary Smuniewski: Duchowni i świeccy. O funkcji „katolickiego i” w codziennej misji Kościoła w świecie

O. Jacek Salij przypominał, że w teologii katolickiej istnieją tylko dwa zdania bez „i”: „Tylko w Jezusie jest zbawienie” oraz „Diabeł nigdy się nie nawróci”. Poza tymi dwoma stwierdzeniami teologia katolicka przeniknięta jest spójnikiem „i”. Jeśli w jakimś zdaniu nie występuje, to z punktu widzenia nauki teologicznej wydaje się ono niedokończone, a w sensie treści niedopowiedziane – pisze ks. Cezary Smuniewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kościół ludu? Laikat wczoraj i dziś”.

Katolickie teologiczne myślenie o świeckich domaga się równoczesnej refleksji nad duchownymi i – odwrotnie – teologiczne myślenie o duchownych nie może być pełne bez refleksji nad świeckimi. Właśnie tym uzasadniony jest tytuł niniejszego tekstu, w którym mowa jest zarówno o świeckich, jak i o duchownych. Ta swoista koniunkcja pozwala pełniej myśleć o misji Kościoła w świecie. Teologicznym tłem tej misji jest właśnie owo „i”, które samo wprawdzie nie przedstawia żadnych treści, gdyż jest tylko słowem pomocniczym, pozbawionym znaczenia leksykalnego, a jednak należy dostrzec w nim zachętę do namysłu nad ważnymi treściami chrześcijańskiej, a szczególnie katolickiej wiary.

Można zaryzykować twierdzenie, że spójnik „i” przenika niemal całe myślenie katolickie. W pewnym sensie ma on w sobie coś z „metody” budowania stwierdzeń w tekstach teologicznych. Nie chodzi tylko o to, że jest to często poświadczane słowo w tekstach natury teologicznej, lecz o coś o wiele głębszego. O. Jacek Salij przypominał przed laty, że w teologii katolickiej istnieją tylko dwa zdania bez „i”. Są one następujące: „Tylko w Jezusie jest zbawienie” oraz „Diabeł nigdy się nie nawróci”. Poza tymi dwoma stwierdzeniami teologia katolicka przeniknięta jest spójnikiem „i”. Jeśli nawet w jakimś zdaniu, innym od przywołanych wyżej, spójnik „i” nie występuje, to z punktu widzenia nauki teologicznej wydaje się ono niedokończone, a w sensie treści niedopowiedziane, niepełne, chociaż od strony czysto syntaktycznej niczego mu nie brakuje. Warto przywołać konkretne przykłady. „I” słyszymy chociażby w takich zdaniach jak: „Pan Jezus jest Bogiem i człowiekiem”, „Maryja jest dziewicą i matką”, „Kościół jest święty i grzeszny”. W zdaniach tych „i” łączy niejako „sprzeczności”. Dobrze znane są nam konstrukcje, w których „i” w pewnym sensie dopełnia treść zawartą w ich pierwszej części. Opisują one na przykład Pana Boga i jego dzieła: „Bóg jest Ojcem i Synem (W Bogu jest ojcostwo i synostwo)”, „Bóg jest sprawiedliwy i miłosierny”, „Bóg stworzył byty duchowe i świat materialny”. Inne z kolei mówią o Panu Jezusie: „Prowadził życie ukryte i publiczne”, „Nauczał słowami i czyniąc znaki”, „Z Jego boku wypłynęły krew i woda” czy też zawierają ważne treści o człowieku: „Człowiek to ciało i dusza”, „Człowiek to mężczyzna i kobieta”; a wreszcie dotyczą codzienności życia Kościoła: „Msza święta to ofiara i ucztą”, „Sakrament to znak i łaska”, „Powołani do świętości są żyjący w małżeństwie i celibatariusze”, „Kościół jest ziemski i niebieski”, „Kościół tworzą świeccy i duchowni”.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

„I” jest bardzo wyraźnie słyszalne w nakazie misyjnym Pana Jezusa: „Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: «Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata»” (Mt 18, 18-20). Władza Syna Bożego rozciąga się na niebo „i” ziemię, uczniowie mają iść „i” nauczać naród, z którego pochodzą „i” inne narody; nauczać „i” udzielać chrztu. Chrzest natomiast ma być w imię Trójcy Świętej, w imię Boga, który dał się poznać jako Ojciec „i” Syn, „i” Duch Święty. Należy pamiętać, że Pan Jezus zapewnia posyłanych, iż jest z nimi „przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Zatem misja w świecie będzie dziełem uczniów „i” samego zmartwychwstałego Pana, który wprawdzie wstępuje do nieba, a jednak jest ze swoim Kościołem – jest w niebie „i” na ziemi. Pragnąc mieć udział w tej misji i pamiętając zarazem, że jest ona dziełem Bożej łaski, należy się zastanowić, czy wzięcie sobie do serca owego „i” nie jest jednym z warunków „skuteczności” (zdaję sobie sprawę, że to słowo nie jest najwłaściwsze dla opisu działania Bożego) całego naszego, czyli chrześcijan, misyjnego bycia w świecie.

W kontekście myślenia o „i”, które określam jako „katolickie”, należy przypomnieć, jeszcze dwa fakty. Najpierw to, co katolicy wyznają w Credo: „Wierzę w Ducha Świętego (...), który od Ojca i Syna pochodzi”. W tle tych słów należy usłyszeć spór o „Filioque” oraz zobaczyć dramat

podziału Kościoła na wschodni i zachodni – prawosławny i katolicki (Kościół prawosławny pozostał przy wyznaniu pozbawionym słów „i Syna”). Drugi fakt dotyczy również podziału wewnątrz chrześcijan. Podczas gdy protestanci mówili *Sola scriptura* („tylko Pismo”) oraz *Sola gratia* („tylko łaska”), strona katolicka odpowiadała: „Pismo i tradycja” oraz „Łaska i uczynek”. Nie sposób nie zauważyć, że w samym środku narracji związanych z wielkimi podziałami wewnątrz Kościoła wybrzmiewa właśnie „i”. Nie wchodząc w tym miejscu w żaden sposób w polemiki ani w apologię, trzeba jasno powiedzieć: „i” jawi się jako coś bardzo charakterystycznego dla teologii katolickiej. Katolickość „i” ujawnia się jednak przede wszystkim wówczas, gdy pamiętamy, że Kościół jest katolicki, czyli powszechny. Spójnik „i” wydaje się dobrze wyrażać właśnie ideę powszechności – w Kościele jest miejsce dla mnie „i” dla ciebie. To „i” wydaje się mieć w sobie coś z ochrony teologicznego myślenia przed zamykaniem się w „ja” („moje”), ono też jest ciąglą otwartością „ja” na „my”. Przecież nie modlimy się „Ojciec mój, któryś jest w niebie...”, ale „Ojciec nasz...”. Na marginesie tych rozważań zauważyć można, że otwartość ta, czyli przechodzenie z „ja” do „my”, które ma w sobie siłę Bożego „My” trynitarnego, jawi się jako ważna treść wpływająca na myślenie o teologii politycznej. Otóż, po pierwsze, „my” porządku doczesnego ma swój początek, siłę oraz ostateczne spełnienie w Boskim „My”. Po drugie, ludzkie „ja” bez „i” (zamknięte na „my”) skazuje jednostkę na smutek samotności, antypolityczność, a w perspektywie ostatecznej można nawet mówić o skazaniu na piekło wiecznego odosobnienia. Po trzecie, koncentracja na „ja” bez „i” prowadzi do auto-soteriologii, a przez to do tworzenia świata, w którym nie ma miejsca na „my” właściwe myśleniu politycznemu.

Zastrzec jednak należy, że zastosowanie spójnika „i” w teologicznych zdaniach o Bogu, człowieku, Kościele czy świecie nie jest w żaden sposób gwarantem ich prawdziwości bądź nieprawdziwości. Raczej należy zauważyć w „i” zachętę do tego, aby treści o Bogu, człowieku, Kościele i świecie wypowiadać z dużą pokorą, odczuwając wciąż otwierającą się na nowo przed nami głębię znaczeń. Przecież w teologii nie o budowę zdań idzie, a teologiem – w najściślejszym tego słowa znaczeniu – jest jedynie Syn Boży, zgodnie z tym, co czytamy w Ewangelii: „Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11, 27). Nasze konstrukcje składniowe, chociażby były bardzo złożone i piękne w swej formie, nie zamykają przecież w sobie pełnej prawdy o Bogu. Także to nie stwierdzenia są sercem teologii. Zdania, czyli w danym przypadku forma, są zawsze służebne względem treści, którą starają się opisywać. Chyba nikt lepiej tego nie wyraził niż św. Tomasz z Akwinu, mówiąc o akcie wiary: „Actus credentis non terminatur ad enuntiabile, sed ad rem” (S.th. 2-2 q.1 a.2 ad 2) – kresem aktu wiary nie jest zdanie, ale Rzeczywistość, o której to zdanie mówi. Ten sam autor o dogmacie wiary mówił, że jest to ujęcie Bożej prawdy ku tej prawdzie zmierzające: „Articulus fidei est perceptio divinae veritatis tendens ad ipsam” (S.th. 2-2 q.1 a.6). Nasze wypowiedzanie się o Bogu przecież jest zawsze jakoś niepełne, a dodawanie kolejnego „i” nie zmienia tego faktu. Zadaniem, a o wiele bardziej zaszczytem teologii, jest jednak mówić o Panu Bogu prawdę.

Słowo „i”, o którym myślimy sprowokowani połączeniem „świeccy i duchowni”, należy rozumieć właśnie nie tylko jako pewnego rodzaju zestawienie, co w tym przypadku oznaczać by mogło bycie obok siebie czy towarzyszenie sobie nawzajem („i” jako synonim „z”). O wiele bardziej chodzi bowiem o takie bycie, które rozpoznajemy w modelu

Nasze wypowiedzianie się o Bogu przecież jest zawsze jakoś niepełne, a dodawanie kolejnego „i” nie zmieni tego faktu. Zadaniem, a o wiele bardziej zaszczytem teologii, jest jednak mówić o Panu Bogu prawdę

trynitarnym, a w którym „i” ukierunkowuje ku wewnętrznemu życiu Boga. To o Nim mówią choćby zapisy w Ewangelii Janowej: „Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, [o Nim] pouczył” (J 1, 18)

oraz „Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie” (por. J 14, 11). Chodzi zatem o takie bycie „świeckich i duchownych” oraz „duchownych i świeckich”, w którym synonimami owego „i” stają się przyimki „w”, „ku”, „dla” oraz chrystologiczne „przez”. Kościół bowiem, który otrzymaliśmy od Pana Jezusa jako dar, nie jest tylko wspólnotą „świeckich oraz duchownych” rozumianą jako zbiór bytów obok siebie. Ten Kościół, w którym obecny jest Chrystus i który czyni On swoim Ciałem, z którym się utożsamia, jest komunią, a zatem byciem „w” sobie nawzajem. Doprecyzować należy, że za użytym tu słowem komunია kryje się taka rzeczywistość, którą Kościół i poszczególni wierni przeżywają choćby wówczas, gdy przyjmują Komunię Świętą (Eucharystię) – jako wierni przyjmujemy Pana Jezusa „w” siebie (do swojego życia, ciała i duszy), ale także On przyjmuje nas „w” siebie, co pozostaje oczywiście w bezpośrednim odniesieniu do naszego chrzcielnego wszczepienia (zanurzenia) w Syna Bożego. A zatem owo bycie „w” sobie nawzajem dotyczy Chrystusa oraz Kościoła, ale też świeckich oraz duchownych. Każda więc próba rozumienia duchownych bez świeckich i – odwrotnie – świeckich bez duchownych jest działaniem nie-teologicznym, które wprawdzie może mieć miejsce, ale poza narracjami wynikającymi z wiary, np. w

badaniach socjologicznych. W pewnym sensie można nawet powiedzieć, że tak jak duchowni są duchownymi nie dla siebie, ale „dla” świeckich, tak też świeccy są świeckimi „dla” duchownych. Duchowni i świeccy potrzebują siebie nawzajem nie tylko po to, aby urzeczywistniał się w świecie Kościoła, ale aby rozumieć siebie samych oraz to, co jest „własne” świeckich lub duchownych. Bowiemy właśnie to, co jest „własne”, jest darem łaski i domaga się współpracy z łaską. Idąc za tą myślą, możemy podjąć refleksję, w której postawimy pytania: Czy pewna nieczytelność współczesnego Kościoła w świecie nie wynika właśnie z zajmowania się tym, co nie jest „własne” duchownych lub świeckich? Czy nie jest tak, że wspólnota wierzących nie ujawnia się światu w swoim pociągającym pięknie, ponieważ duchowni przejmują rolę świeckich, a świeccy się klerykalizują?

Refleksja nad „katolickim i” w kontekście stwierdzenia opisującego Kościół – „świeccy i duchowni” – upoważnia do ważnej konkluzji. Dramatem zaciemniającym piękno Kościoła, który jest wielkim darem Bożym dla świata, a który w Chrystusie staje się darem dla Ojca, są próby rozumienia Kościoła (często dotyczy to także myślenia, które pretenduje do bycia teologicznym) bez „i”, a zatem bez komunii. Szczególne widoczne są tu narracje, które zajmują się wykluczeniami z Kościoła, a czasami gotowe są pozbawiać innych zbawienia. Ileż energii są w stanie niektórzy poświęcić na tropienie herezji, błędów, odstępstw, zamiast myśleć o „i”, które w praktyce Kościoła winno stawać się miłosnym (budującym komunie) spojrzeniem na tego, który: jest inny, brzmi obco, jest nieznan, czasem inaczej myśli, inaczej odczuwa, pragnie czego innego, inaczej się modli, inaczej okazuje miłość. Katolickie „i” to w praktyce życia Kościoła poszukiwanie nieznan, to gościnność, to uparte szukanie sposobów czynienia z peryferii Kościoła jego centrum, to unikanie skrajności, ale też nieustanne myślenie o normie, którą jest Chrystus. Realizacja tej misji Kościoła nie dokona się

bez „i” duchownych oraz świeckich, bez komunii świeckich z duchownymi. Bez „i” duchownych i świeckich nie ma przyszłości Kościoła rozumianego jako komunia ludzi z Bogiem i ludzi między sobą.

I na koniec jeszcze jedno dopowiedzenie. „I” otwiera przed wierzącymi – świeckimi i duchownymi razem – perspektywę nieustanego zdumiewania się prawdą o Bogu i świecie, o miłości Bożej i potencjale człowieka, o powołaniu świeckich i duchownych. Dlatego każdy, kto spotkał i pokochał Pana Jezusa, może powiedzieć: Znalazłem prawdę, która nie zamknęła mnie w sobie samej ani mnie we mnie.

ks. Cezary Smuniewski



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego